

USA: OBECNI I BYLI MUNDUROWI WŚRÓD ZATRZYMANÝCH PO SZTURMIE NA KAPITOL

Co najmniej 18 byłych i obecnych członków sił bezpieczeństwa, w tym wojskowych i policjantów, zatrzymano za udział w szturmie na waszyngtoński Kapitol przeprowadzonym 6 stycznia przez zwolenników ówczesnego prezydenta USA Donalda Trumpa - informuje dziennik "Wall Street Journal".

Wśród ponad 100 zatrzymanych w związku z zajściami jest Jacob Fracker, członek Gwardii Narodowej Wirginii i policjant w małym miasteczku Rocky Mount w stanie Wirginia. 6 stycznia mężczyzna dołączył do tłumu, który wdarł się do Kongresu USA i z wewnątrz opublikował w mediach społecznościowych zdjęcie z kolegą, pokazując niecenzuralny gest. Na Facebooku weteran Korpusu Piechoty Morskiej napisał, że nie zrobił niczego niezgodnego z prawem. "Mogę demonstrować za tym w co wierzę i wciąż popierać twoje demonstracje za tym w co wierzysz. Walczyłem o Twoje prawo do tego" - stwierdził we wpisie na tym portalu zamieszczonym po zamieszkach.

W związku z zamieszkami zatrzymano też emerytowanego strażaka z Pensylwanii, oskarżonego o rzucenie gaśnicą w policjanta na Kapitolu, oraz Jacoba Anthony'ego Chansleya, weterana marynarki wojennej, który nazywa siebie "szamanem QAnon". Prawnik Chansleya Albert Watkins uważa, że jego klient "pod względem emocjonalnym jest nastolatkiem". "Jest podobny do wielu, którzy słuchali ówczesnego prezydenta na tyłach Białego Domu 6 stycznia. Byli jak licealna drużyna piłkarska, którą trener mobilizował na chwilę przed meczem" - twierdzi.

"WSJ" wymienia też przykład Emily Rainey, pracującej w bazie wojskowej Fort Bragg w Karolinie Północnej. Kobieta zorganizowała wyjazd do Waszyngtonu 6 stycznia. W jej sprawie toczy się śledztwo, sprawdzane jest czy uzasadnione będzie podjęcie wobec niej działań dyscyplinarnych. W poście z 10 stycznia na Facebooku Rainey napisała: "Jeśli przyjdą po mnie, kogoś kto nie złamał prawa i miał pełne prawo do pokojowego zgromadzenia się w Waszyngtonie, to przyjdą też po ciebie".

"WSJ" zauważa, że niektórzy zatrzymani byli członkami grupy "Strażników Przysięgi", która prowadzi werbunek wśród obecnego i byłego personelu sił bezpieczeństwa. Członkowie tej radykalnej organizacji uważają się za obrońców amerykańskiej konstytucji i rozpowszechniają spiskowe teorie przeciwko rządowi.

Czytaj też: [Służby "lustrują" wojskowych wysłanych do Waszyngtonu](#)

W Pentagonie po zamieszkach z 6 stycznia wszczęto śledztwo w sprawie ekstremistów w szeregach służb bezpieczeństwa. Śledczy twierdzą, że wciąż pracują nad ustaleniem powodów, dla których część wojskowych wzięła udział w szturmie. Lloyd Austin, nowy minister obrony USA, powiedział we wtorek w Senacie, że planuje stłumić ekstremizm w wojsku. "Zadaniem ministerstwa obrony jest ochrona Ameryki przed naszymi wrogami. Ale nie możemy tego zrobić, jeśli niektórzy z tych wrogów są w

naszych własnych szeregach" - oświadczył.

Śledczy twierdzą, że funkcjonariusze policji i weterani wojskowi mogli przybyć do Waszyngtonu 6 stycznia ze względu na popularność w ich szeregach Trumpa, który jako prezydent zwiększył wydatki na wojsko i - jak ocenia "WSJ" - "opowiedział się po stronie policji" podczas zeszłorocznych protestów po śmierci Afroamerykanina George'a Floyd'a w wyniku brutalnej interwencji policyjnej.

Nowy prezydent zlecił również swojej administracji ocenę zagrożenia jakie stanowi krajowy terrorizm. Ocenę przeprowadzić ma biuro dyrektora wywiadu USA we współpracy z FBI i resortem bezpieczeństwa narodowego. "Chcemy otrzymać analizę opartą na faktach, na podstawie której możemy kształtować politykę. To jest pierwszy krok w pewnym procesie i będziemy polegać na właściwych funkcjonariuszach sił bezpieczeństwa i służb wywiadowczych, by dostarczali nam takie analizy" - poinformowała w piątek rzeczniczka Białego Domu Jennifer Psaki. "Narastanie agresywnego krajowego ekstremizmu jest poważnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa kraju" - podkreśliła rzeczniczka i zapewniła, że Rada Bezpieczeństwa Narodowego będzie tropić "ewoluujące zagrożenia radykalizacją", zwracając uwagę na to, jaką rolę w szerzeniu agresywnych treści odgrywają media społecznościowe - relacjonuje dziennik "The Hill". Psaki zastrzegła jednak, że działania dotyczące tych zagrożeń podejmowane będą z pełnym poszanowaniem dla "konstytucyjnie gwarantowanej wolności słowa i działalności politycznej".

Czytaj też: [Pierwsze nominacje Bidena. Jest nowy Dyrektor Wywiadu Narodowego](#)

Administracja Bidena postrzega osoby, które kierują się ekstremistyczną ideologią i sięgają po przemoc jako zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa - komentuje Associated Press. Zaangażowanie w tę analizę biura dyrektora wywiadu, czyli instytucji utworzonej po 11 września 2001 roku, by zapobiegać zagrożeniom terrorystycznym z zagranicy, zdaje się wskazywać, że rząd będzie oczekiwał od wybranych służb specjalnych skoncentrowania się na zapobieganiu aktom agresji ze strony krajowych ekstremistów - pisze agencja AP.

Nazajutrz po ataku na Kapitol Biden, wówczas jeszcze prezydent elekt, powiedział, że ludzie, którzy wtargnęli do Kongresu to "nie byli protestujący, (...), to byli rebelianci, krajowi terroryści".

PAP/IS24